

Tyrania suszarki do włosów

19 stycznia 2020

Czy twój ojciec przekakuje niczym konik polny z jednego hobby na drugie, bezowocnie poszukując odpowiedniej formy spędzania tej niewielkiej ilości „czasu wolnego”, która mu przysługuje po pracy? Czy twoja matka nieustannie przemeblowuje i redekuruje wasz dom, pokój, póty nie będzie mogła rozpocząć wszystkiego na nowo? Czy ty sam stale drżysz na myśl o własnej przyszłości, tak jakbyś miał przed sobą jakąś z góry wytyczoną drogę i świat miałby się skończyć gdybyś z niej zboczył? Jeśli odpowiedź na powyższe pytania jest twierdząca, wygląda na to, że znajdujesz się w szponach burżuazji, ostatniego barbarzyńskiego plemienia na Ziemi.

TERROR OPINII PUBLICZNEJ

Opinia publiczna jest dla przedstawicieli burżuazji najwyższą instancją, gdyż są oni świadomi, iż żyją w stadzie wystraszonych zwierząt, które napadną na każdego, kogo nie rozpoznają jako swego. Trzęsą się ze strachu na myśl o tym, co pomyślą ich „sąsiedzi” o nowej fryzurze ich syna. Głowią się co jeszcze mogą zrobić, by wydawać się nawet bardziej normalni niż ich znajomi i współpracownicy. Nigdy nie pozwalają sobie na zapomnienie o włączeniu zraszacza do trawnika czy o odpowiednim ubraniu na imieniny szefa w biurze. Cokolwiek, co mogłoby ich wyrwać z codziennej rutyny, postrzegane jest w najlepszym razie jako podejrzané. Miłość i pożądanie są dla nich chorobami, potencjalnie śmiertelnymi, tak jak wszystkie inne pasje mogące pchnąć kogoś ku czynom, które doprowadziłyby do odrzucenia ich przez stado. Należy ograniczać je do potajemnych romansów i randek, do night-clubów ze stripteasem i agencji towarzyskich – na miłość boską nie kalajcie reszty z nas! Szalej gdy „twój” klub piłkarski wygrywa mecz, upij się do nieprzytomności gdy nadchodzi weekend, jeśli musisz – wypożycz film pornograficzny, ale nie waż się śpiewać, biegać czy kochać na naszych oczach. Pod żadnym pozorem nie

przyznawaj się do uczuć, które są „nie na miejscu” w pomieszczeniu służbowym czy na proszonym obiedzie. W żadnym wypadku nie przyznawaj, że pragniesz czegoś więcej lub czegoś innego, niż to, czego pragną inni, cokolwiek lub ktokolwiek miałby to być.

Oczywiście ich dzieci także mają to wpojone. Nawet po koszmarze śmiertelnej rywalizacji w szkole podstawowej, nawet wśród najbardziej buntowniczych i radykalnych nonkonformistów obowiązują te same zasady: nie wprowadzaj nikogo w błąd co do tego kim jesteś. Nie używaj niewłaściwych symboli ani kodów rozpoznawczych. Nie tańcz gdy oczekuje się, że będziesz stał, nie odzywaj się gdy masz tańczyć, nie mieszaj trendów ani gestów. Zadbaj, by mieć dość pieniędzy, aby uczestniczyć w rozmaitych rytuałach. By nie pozostawić wątpliwości co do swojej tożsamości, wyraźnie zaznacz do jakich subkultur i stylów należysz, z jakimi zespołami, modami i poglądami chcesz być kojarzony. Przecież nie odważysz się zaryzykować utraty swojej tożsamości, prawda? W końcu to znak firmowy twojego charakteru, twoja jedyna ochrona przed oczywistą śmiercią w oczach kolegów. Pozbawiony tożsamości, bez granic określających ramy twego Ja, rozpułynał byś się w nicości, czyż nie?

KONFLIKT POKOLEŃ

Starsze pokolenia burżuazji nie mogą nic zaoferować młodszym przede wszystkim dlatego, iż same nic nie mają. Wszystkie ich standardy są spróchniałe, wszystkie ich bogactwa to ledwie nagrody pocieszenia, żadne z ich wartości nie mają związku z prawdziwą zabawą czy spełnieniem. Ich dzieci to wyczuwają, więc buntują się kiedy tylko może ujść im to płazem. Robią tak wszystkie spośród tych, którym biciem nie wpojono jeszcze, powodowanego strachem, posłuszeństwa.

Jak zatem udało się burżuazyjnemu społeczeństwu utrwać się bezustannie przez tyle pokoleń? Dzięki uznaniu tej rebelii za naturalną część cyklu rozwojowego. Ponieważ każde dziecko

buntuje się gdy tylko dorasta na tyle, by poczuć odrębność swego istnienia, bunt ów przedstawia się jako integralny element dorastania i w ten sposób osobie pragnącej kontynuować swój bunt w dorosłym życiu wmawia się, że chce ona pozostać wiecznym dzieckiem. Warto zaznaczyć, że rzut oka na inne ludy i kultury udowodni, iż ten „bunt okresu dorastania” nie jest ani nieunikniony, ani „naturalny”. Ta wieczna rebelia młodzieży tworzy ponadto głębokie podziały między poszczególnymi pokoleniami burżuazji, co odgrywa istotną rolę w podtrzymywaniu istnienia burżuazji jako takiej. Ponieważ dorośli zdają się zawsze narzucać status quo, a młodzież nie dostrzega, że jej bunt także jest elementem tego porządku, kolejne generacje młodych ludzi popełniają błąd utożsamiania dorosłych samych w sobie ze źródłem swych niepowodzeń, zamiast uświadomić sobie, że owe niepowodzenia są owocem pracy większego systemu. Następnie dorastają i sami stają się kolejnymi przedstawicielami burżuazji, niezdolnymi uprzytomnić sobie, iż po prostu zastępują swoich dotychczasowych przeciwników, wciąż pozostając niezdolnymi do zbudowania mostu między pokoleniami, tak aby uczyć się od innych grup wiekowych, a tym bardziej ustanowić z nimi jakiś rodzaj wspólnego oporu. W ten oto sposób kolejne pokolenia burżuazji, pozornie walcząc między sobą, w rzeczywistości współpracują jako komponenty większej maszyny społecznej zapewniającej każdemu maksymalne wyalienowanie.

MIT OGÓŁU

Aby uzasadnić swój sposób życia, przedstawiciel burżuazji opiera się na istnieniu mitycznego „ogółu”. Potrzebuje tego ogółu, bowiem jego społeczne instynkty są wypaczone podobnie jak jego pojęcie demokracji: jest przekonany, że wszystko, co większość myśli i robi, czego chce i czym jest, musi być dobre i właściwe. Nie ma dlań nic bardziej przerażającego niż kolejny etap rozwoju, z którego zaczyna zdawać sobie sprawę: dziś nie ma już żadnej większości, nawet jeżeli kiedykolwiek takowa istniała.

Nasze społeczeństwo jest tak podzielone, tak różnorodne, że w tym momencie absurdem byłoby mówić o „ogóle”. Ogół to mit stworzony częściowo przez anonimowość naszych miast. Prawie każdy kogo mijamy na ulicy, jest nieznajomy: podświadomie wliczamy te anonimowe postacie do pozbawionej własnego oblicza masy, nazywanej przez nas ogółem., któremu to ogółowi przypisujemy wszystkie cechy, jakie zdają się nam charakteryzować nieznajomych (w przypadku zadowolonego z siebie kołtuńskiego biznesmena wszyscy rzekomo zazdroszczą mu większego poważania niż to, którymi sami się cieszą; w przypadku pozbawionego pewności siebie ekstrawaganckiego buntownika – wszyscy potępiają go za to, że nie jest taki jak oni). Nieznajomi ci muszą być częścią milczącej większości, tej niewidzialnej siły sprawiającej, że wszystko wygląda tak jak wygląda; uznajemy iż są oni tymi samymi „przeciętnymi ludźmi”, których oglądamy w telewizyjnych reklamach. Tymczasem prawda jest oczywiście taka, że owe reklamy odwołują się do nieosiągalnego ideału, tak by każdy czuł się samotny i niepełnowartościowy. „Ogół” jest analogiczny z tym ideałem, utrzymuje on każdego w szeregu, tak naprawdę nawet nie istniejąc i posiadając ten sam stopień realności, co reklama pasty do zębów.

Nikt inny nie przejmuje się tą nieistniejącą masą niż buntujące się dzieci burżuazji. Godzinami debatuja one nad sposobami osiągnięcia „masowego rozgłosu” dla swoich radykalnych idei, jakby wciąż istniała jakaś masa, której można cokolwiek głosić. Tymczasem społeczeństwo składa się z wielu różnych społeczności i jedynym istotnym pytaniem jest do której z nich należy dotrzeć... a „pryzwoity ubiór”, poprawne wysławianie się itd. przypuszczalnie nie są najlepszym sposobem na dotarcie do potencjalnie najbardziej rewolucyjnych elementów społeczeństwa. Głębsza analiza pokaże, iż tzw. „ogół” – z myślą o którym większość z nich się przebiera na swoich demonstracjach – to przypuszczalnie odbicie wizerunku ich burżuazyjnych rodziców wrytego głęboko w ich zbiorowej podświadomości (zbiorowej psychozie?) jako symbol ich

nastoletniej niepewności i poczucia winy, których nigdy nie udało im się przezwyciężyć. Aby całkowicie odciąć swe więzy z burżuazją powinni raczej zachowywać się, wyglądać i wysławiać w jakikolwiek sposób, na który przyjdzie im ochota, bez względu na to kto ich widzi – nawet jeżeli próbują promować jakiś polityczny cel, bowiem żaden polityczny cel osiągnięty przez aktywistów w przebraniu nie może być ważniejszy niż początek walki o świat, w którym ludzie nie będą musieli się przebierać aby traktowano ich poważnie.

Nie można też usprawiedliwiać tych pozbawionych pewności siebie ekstrawaganckich dzieciaków, które traktują swoją aktywność nie jako sposób na tworzenie więzi z innymi, lecz raczej jako sposób na wyróżnienie się – w desperackim poszukiwaniu tożsamości uznają one, że muszą określić się poprzez bycie w opozycji do innych. Są one łatwo rozpoznawalne po swej obłudzie, pompatycznym okazywaniu ideologicznej poprawności, ostentacyjnym deklarowaniu się przy każdej okazji jako „aktywiści”. Polityczna „aktywność” to sfera niemal wyłącznie ich, a „wyłączność” ma tu kluczowe znaczenie... dopóki to będzie trwać, z pewnością ten świat się nie zmieni.

MAŁŻEŃSTWO... I INNE SUBSTYTUTY MIŁOŚCI I SPOŁECZNOŚCI

Reprodukcja stanowi nader istotne zagadnienie dla mężczyzn i kobiet w społeczeństwie burżuazyjnym. Mogą oni pozwolić sobie na posiadanie potomstwa tylko w ściśle określonych warunkach, inaczej jest to postrzegane jako „nieodpowiedzialne”, „niemądre”, „kiepski pomysł na przyszłość”. Aby mieć dzieci, muszą być przygotowani na całkowitą rezygnację z ostatnich resztek swej młodzieńczej swobody osobistej, ponieważ dyspozycyjność i mobilność wymagana przez korporacje, dla których pracują, oraz jawnie wroga, napięta konkurencja, zniszczyły siatkę społeczną, która niegdyś dzieliła między siebie pracę związaną z wychowaniem dzieci. Obecnie każda komórka rodzinna jest niczym mała, wysłana na tyły wroga jednostka wojskowa, zamknięta przed światem zarówno w swoich sercach, jak i w paranoicznym planowaniu przestrzennym ich

przedmieść; każda z nich prowadzi własną, odrębną ekonomię emocjonalną, której głównym wyróżnikiem jest niedostatek zasobów. Ojciec i matka muszą rezygnować z własnego Ja dla z góry ustalonych ról opiekuna i żywiciela, jako że w burżuazyjnym społeczeństwie nie ma innych sposobów zaspokojenia potrzeb dziecka. W ten sposób płodność burżuazyjnej pary stała się zagrożeniem jej wolności, a naturalny element ludzkiego życia został mechanizmem kontroli społecznej.

Małżeństwo i zatomizowana komórka rodzinna jako wspólnota pracujących na siebie więźniów niestety przetrwały, ku utrapieniu potencjalnych kochanków. Bowiem, jak dobrze wie młoda poszukiwaczka przygód, która utrzymuje swoje pragnienia silnymi, a swój apetyt karmi stałym niebezpieczeństwem i samotnością, miłość i pożądanie nie mogą przetrwać przesytu, szczególnie w nudnych, pozbawionych życia układach, w jakich większość współczesnych małżonków dzieli swój czas. Burżuazyjny mąż spotyka tylko jedną kochankę, do jakiej ma prawo, tylko w najgorszych możliwych warunkach: po tym, jak już wszystkie siły tego świata miały okazję wyczerpać i rozwścieczyć go na cały dzień. Burżuazyjna żona uczy się tłumić i ignorować – jako „nierealistyczne” i „niepraktyczne” – wszystkie swoje tęsknoty za czymś romantycznym, spontanicznym, cudownym. Wspólnie żyją w piekle niespełnienia. Tym czego naprawdę potrzebują jest życie w prawdziwej społeczności, pośród wzajemnie troszczących się o siebie ludzi, tak by rodzicielstwo nie zmuszało ich do niechcianej „szacowności”, by wciąż mieli prawo do swoich osobistych przeżyć, które są niezbędne aby czas, który wspólnie spędzają, wciąż pozostawał słodki, tak by nigdy nie czuli się tak zagubieni i całkowicie samotni.

Z tychże samych powodów nie pomagają im solidne zapasy żywności, wody, udogodnień i rozrywek. Albowiem, jak wie każdy autostopowicz, każdy bohater czy terrorysta, rzeczy te zyskują na wartości poprzez ich brak i są w stanie dać prawdziwą

radość tylko jako luksusy napotkane w drodze do czegoś większego. Stały dostęp do seksu, żywności, ciepła i dachu nad głową pozbawia człowieka wrażliwości na wszystkie przyjemności leżące w zasięgu jego ręki. Przedstawiciel burżuazji zrezygnował z dążenia do prawdziwych celów w życiu w zamian za zapewnienie, że będzie miał te dogodności i zabezpieczenia, które jednak w jego pozbawionym prawdziwych dążeń życiu mogą mu dać nie więcej rzeczywistej radości niż towarzystwo współwięźniów.

RADOŚCI ZASTĘPCZEGO ŻYCIA

Szybki ogląd niezaspokojonych pragnień przedstawiciela burżuazji umożliwia włączenie jego telewizji lub wstąpienie do jego kina. Spędza on w tych wirtualnych rzeczywistościach możliwie najwięcej czasu, gdyż instynktownie wyczuwa, iż mogą dać mu one więcej podniecenia i satysfakcji niż rzeczywisty świat. Najsmutniejszy jest w tym wszystkim fakt, że tak długo, jak pozostanie on członkiem burżuazji, przekonanie to będzie pozostawało słuszne. I jak długo będzie akceptował zastępowanie swych pragnień rynkiem – poprzez płacenie za imitacje ich zaspokojenia – tak długo pozostanie w sidłach pustej roli swego własnego istnienia.

Pragnienia te nie zawsze są łatwe do ujrzenia w Technicolorze i Dolby Surround, burżuazyjne marzenia i apetyty są bowiem tak samo zepsute fetyszyzacją władzy i kontroli, jak całe ich społeczeństwo. W miarę najbliższą ekspresją wyzwolonych pragnień, jaką wydają się być w stanie przedstawić, jest wizja pochłaniającego wszystko zniszczenia, powracająca bezustannie w czarnym sercu ich najdzikszych kinowych majaczeń. Ma to w sobie sporo sensu – wszak w świecie samych pasaży, strip-clubów i parków tematycznych, cóż innego można szczerze robić jak nie niszczyć?

Przedstawiciel burżuazji nie jest wyposażony należycie by postrzegać swoje pragnienia jako cokolwiek innego niż pechowe słabości, przed którymi należy się bronić, ponieważ jego życie

nigdy nie polegało na dążeniu do przyjemności – spędził on kilka stuleci osiągając coraz to wyższy standard przeżycia kosztem wszystkiego innego. Dzisiaj siedzi w swoim salonie, otoczony komputerami, otwieraczami do puszek, wykrywaczami radarów, systemami kina domowego, modnymi krawatami, kuchenkami mikrofalowymi i telefonami komórkowymi, nie mając pojęcia co poszło nie tak.

Istnienie tego kuriozum możliwe jest tylko dzięki noszonym przez niego klapkom, uniemożliwiającym mu wyobrazenie sobie, iż możliwe jest w życiu w jakikolwiek inny sposób. Zapytany, odpowie nam, że każdy – poczynając od ubogich, harujących w jego własnym kraju imigrantów, a na tybetańskich mnichach kończąc – dołączyłby do szeregów burżuazji, gdyby tylko go było na to stać. Cały czas robi co w jego mocy by podtrzymać tę iluzję, ponieważ bez niej musiałby uzmysłwić sobie fakt, że przehandlował całe swoje życie za nic.

Człowiek burżuazyjny nie jest jednostką. Nie jest prawdziwą osobą (aczkolwiek, gdyby był, prawdopodobnie mieszkałby w Wałczu). Jest rakiem wewnątrz każdego z nas. Może nadszedł czas by to uleczyć.

Tytuł oryginału: „Dyskretny urok burżuazji albo tyrania suszarki do włosów”

Źródło: Mać Pariadka